

Suwerenność to własne zbrojenia

19 czerwca 2015

USA, Rosja, Chiny, Niemcy, Wielka Brytania, Francja czy Włochy. Wśród największych światowych eksporterów broni nie znajdzie się państwa, którego armia nie korzystałaby przede wszystkim ze sprzętu i wyposażenia rodzimej produkcji.

I to począwszy od hełmów, kamizelek kuloodpornych i butów, a skończywszy na czołgach, samolotach i okrętach. I w każdym z tych krajów politycy sprawujący najwyższe urzędy podkreślają, że suwerenność i niezależność państwa oparta jest także na niezależności od dostaw broni z zagranicy i zdolności własnego przemysłu do zaspokojenia najważniejszych potrzeb swoich sił zbrojnych. W Polsce też lubią o tym mówić, choć jednocześnie podpisują kolejne miliardowe kontrakty na przestarzałą broń z zagranicy, i to w sytuacji, gdy doprowadzili do upadku polski przemysł zbrojeniowy.

Popatrzmy na naszych zachodnich sąsiadów, którzy podobno są naszym najlepszym przyjacielem i sojusznikiem w Europie, czyli na Niemcy. Są jednym z największych na świecie eksporterów broni. Sprzedają swoje czołgi kilkudziesięciu armiom świata. Sprzedają samoloty, łodzie podwodne i okręty wojenne, sprzedają hełmy, karabinki, samochody, mundury... Korzyści z tego czerpie zarówno państwo, jak i prywatne koncerny (istnieje w Niemczech bowiem bardzo długa tradycja partnerstwa publiczno-prywatnego i współpracy państwa z prywatnymi firmami). Prywatne, ale – dodajmy – niemieckie, pozostające w rękach niemieckiego kapitału.

Niemcy oczywiście nie tylko broń eksportują, ale i korzystają w przeważającej większości z własnych produktów. Nawet w tak zaawansowanych technologiach, jak satelity zwiadowcze i bezzałogowe drony, Niemcy nie chcą kupować systemów

zagranicznych, pompując wielkie pieniądze w rozwój własnego przemysłu i własne badania. Oczywiście nie oznacza to, że niemieckie uzbrojenie jest najlepsze na świecie albo nawet pozbawione większych wad. Tylko w ostatnich kilku tygodniach w Niemczech głośno było o dwóch aferach zbrojeniowych: o niemieckich karabinkach, które nie trafiały do celu, i o niemieckich hełmach, które z powodu wady jednej śrubki jednak nie chroniły przed odłamkami. Ale nikt w Niemczech w takich czy podobnych sytuacjach nie powie: niemieckie fabryki są nierentowne! Trzeba je sprzedać, zamknąć, zlikwidować! Powinniśmy za to kupować broń z Anglii lub Ameryki – nawet jeśli będzie ona miała 30 czy 40 lat, i ostatnie dwie dekady spędziła w magazynach lub składowiskach na pustyni – bo to przecież broń z Zachodu!

„Potrzebujemy broni z niemieckiej produkcji” – powiedział w wywiadzie dla jednego z bardziej znaczących niemieckich tygodników chadecki ekspert od obronności Henning Otte, dodając jedno zdanie, tak bardzo wymowne i tak bardzo pasujące do polskich realiów, że można odnieść wrażenie, iż Otte myślał o Polsce, gdy je wypowiadał: „Niemcy jako suwerenne państwo muszą być w stanie wyposażyć swoich żołnierzy w najważniejszych obszarach w broń z własnej produkcji, aby nie być uzależnionym od materiałów drugiej kategorii ze światowych rynków. Żeby ten kluczowy przemysł był zdolny do życia, musi także umieć eksportować”.

Henning Otte – który jest ekspertem rządzącej w Niemczech chadecji – mówił też sporo o tym, że Niemcy powinny poważnie zastanowić się nad zwiększeniem liczebności swej armii (obecnie Bundeswehra liczy 185 tysięcy żołnierzy – Wojsko Polskie mniej niż 100 tysięcy), że muszą zwiększyć liczbę najnowszych czołgów (Leopard 2A7) i zmodernizować resztę do poziomu technicznego 2A6 (dla przypomnienia: Polska kupiła spore ilości 2A4, będących „najnowocześniejszymi” wozami w naszej armii).

I mówi też Otte o konieczności budowy wspólnej Euroarmii. A ma

to, jego zdaniem, wyglądać tak, że mniejsze państwa – wymienił tu dosłownie Holandię i Polskę! – mają „przyłączyć się” do Niemiec, poddać się ich przywództwu i oczywiście upodobnić do nich pod względem uzbrojenia, wyposażenia... Wspomniał także o najnowszych planach polsko-niemieckiej współpracy wojskowej, zgodnie z którymi pododdziały Bundeswehry mają stacjonować w Polsce, a obydwa kraje mają wzajemnie przekazać pod dowództwo „partnera” swoją jednostkę. Nie trzeba być ekspertem w dziedzinie wojskowości, by zdać sobie sprawę, kto w tym „partnerstwie” będzie odgrywał rolę przywódcy, a kto „młodszego partnera”.

Ale wracając do tematu przemysłu zbrojeniowego: w Polsce już prawie nie ma czego ratować, można jedynie podjąć próby budowy od nowa. Nie mogą nas dziwić największe kontrakty wojskowe ostatniej dekady: zakup amerykańskich myśliwców, niemieckich czołgów, amerykańskich systemów rakietowych czy francuskich śmigłowców. Polska broni nie eksportuje, bo jej już praktycznie nie produkuje. Nawet najnowocześniejszych i najbardziej udanych konstrukcji rodzimego „Bumaru” nie kupuje Wojsko Polskie, choć konstrukcje są gotowe i sprawdzone od lat. To, co nam zostało, to sprzedaż do krajów trzeciego świata wycofywanych z użycia kałasznikowów.

Polscy politycy, zwłaszcza partii rządzącej, tak bardzo lubią stawiać nam za wzór zachodniego sąsiada, tak bardzo lubią mówić, że jest naszym największym przyjacielem i partnerem. Szkoda więc, że zamiast brać przykład z Niemiec czy choćby wyciągać jakieś wnioski z ich polityki obronnej, najpierw lekką ręką doprowadzili do upadku polskiego przemysłu zbrojeniowego i po cichu przymierzają się do likwidacji jego resztek („komercjalizacja” jest jak najbardziej możliwa, bowiem Polska Grupa Zbrojeniowa nie podlega już Ministerstwu Obrony Narodowej, lecz skarbowi państwa, może więc być traktowana jak każda inna spółka), by potem kompletnie uzależnić Wojsko Polskie od dostaw z zagranicy najważniejszego uzbrojenia. Suwerenność to także samodzielna zdolność obronna

– mówią Niemcy. Polska praktycznie nie ma suwerenności, więc trudno oczekiwać samodzielnej obronności.

Autorstwo: Michał Soska

Źródło: NaszaPolska.pl